

Pewnego dnia gideja wsiadła do bimby i usiadła koło przystojnego szczuna w białym ancugu. Ponieważ była głodna, zaczęła jeść szneke z glancem, ale to jej nie starczyło, więc wyjęła jeszcze sznytkę chleba z gzikiem. Tytkę wyrzuciła przez okno w chęchy. Niestety gzik z chleba spadł na ancug sąsiada. A szczun był frechowny i wyzwał ją od bździągwy. Ona całą w fefrach wyciągnęła klymki na zgodę.

Mój tata ubrał się w nowy ancug i bimbą pojechaliśmy do miasta na sznekę z glancem. Moja siostra, bździągwa, woli sznytkę i klymki. Kiedy wracaliśmy do domu, z chęchów wyskoczyła gideja a nas wszystkich obleciały fefry. Ta pani była frechowna, bo nawet nas nie przeprosiła.

Była sobie gideja, która pojechała bimba po sznekę z glancem. Miała fefra, bo mijała chechy. Frechowna bździągwa zamiast szneki z glancem podała jej klymki. Wracając do domu spotkała pana w ancugu.

Bimba jechała gideja. W ręku miała szneke z glancem a w kieszeni klymki. Zaczepiła ją bździągwa ze sznytką w ręce. Pani miała fefra, bo wkoło były chęchy. Doszedł do niej frechowny pan w ancugu i wciągnął ją w te chęchy.

Gideja jedzie bimbą po sznekę z glancem. Bździągwa jest frechowna, bo nie dostała klymek. Pan ma szykowny ancug i fefry wejść w chęchy.

Pewnego dnia gideja pojechała bimbą na zakupy. Kupiła sznytkę, sznekę z glancem i klymki. Wychodząc ze sklepu wpadła w chechy. Zapomniała kupić ancug dla frechownego męża. Pełna fefrów wróciła do domu, w którym czekała na nią bździągwa.

Gideja wsiadła do bimby z fefrą na głębie. Jadła sznekę z glancą. Potem z chęcią zjadła sznytkę z gzikiem. Nagle bimba zahamowała i gzik wylądował na ancugu szczuna, który powiedział „Co to za frechowna bździągwa i jeszcze żuje klymki!”